

## Kościół w sercu Boga. Wybrane wątki J. Ratzingera/Benedykta XVI eklezjologii *communio*

### 1. Współuczestnictwo z Synem – trynitarnie źródło komunii

Kościół ma źródło w sercu Boga i jako taki jest źródłem nadziei. Kościół ma źródło w tym, co w Bogu jest najserdeczniejszym i najczulszym „centrum”:

„Kościół rodzi się w modlitwie, w której Jezus oddaje się Ojcu, a Ojciec wszystko przekazuje Synowi. W tej najgłębszej łączności Syna z Ojcem ukryte jest prawdziwe i wciąż nowe źródło Kościoła, które jest jednocześnie jego zasadniczym fundamentem (Łk 6,12–17)”<sup>1</sup>.

Pochodząc z takiego źródła, Kościół jest więc stałym współuczestnictwem w najintymniejszym akcie Jezusowego bytu: w dialogu z Ojcem<sup>2</sup>, w zjednoczeniu z Nim, w komunii. A jest nią – komunią Ojca i Syna – Duch Święty. I On też, Duch Boży, Ten, który jest w Bogu komunią, może uczynić swój Kościół komunią. I czyni to. Właśnie stąd: ze swej wewnętrznej komunijności, komunii z Bogiem i płynącej stąd zdolności do budowania międzyludzkiej komunii, bierze się nadzieja samego Kościoła i wszystkie jego nadziejotwórcze moce. J. Ratzinger/Benedykt XVI podkreśla: nie z taktyki i strategii, kompromisu czy dopasowania, ani z samych teorii pochodzi (dziś i zawsze) ratunek dla Kościoła; „ratunkiem

---

<sup>1</sup> *Tajemnica Jezusa Chrystusa*, tł. J. Płoska, Kielce 1994 [dalej: **TJCh**], s. 17. Jeśli nie podano inaczej, podane w przypisach publikacje są autorstwa J. Ratzingera/Benedykta XVI.

<sup>2</sup> Tamże, s. 28.

może być wyłącznie” rozumienie prawdy o sobie samym i „głębia wiary, otwierająca bramę Duchowi Świętemu i Jego jednoczącej mocy”<sup>3</sup>.

Wszystkie te wątki scala w spójną, wizyjną całość koncepcja eklezjologii komunii uznawana przez J. Ratzingera/Benedykta XVI za najpełniej dziś wyrażający eklezjologię katolicką model teologicznej refleksji nad fenomenem i misterium Kościoła. Autor książki *Kościół. Wspólnota w drodze* rozwija tę koncepcję we wszystkich wymiarach swojej naukowej i pastoralnej aktywności: w wykładach i konferencjach głoszonych na całym bez mała świecie (tylko jedno z jego eklezjologicznych dzieł, o tytule wspomnianym w tym zdaniu, zawiera wystąpienia z Rzymu i Rio de Janeiro, Rimini i Dallas, Sieny i Filadelfii)<sup>4</sup>, artykułach i książkach, papieskich przemówieniach, homiliach i katechezach. Znamienny jest też fakt, iż kiedy pod koniec lat 60. ubiegłego wieku Ratzinger wraz z grupą przyjaciół (byli wśród nich m.in. de Lubac, Bouyer, von Bathasar, Medina) zakładał pismo komentujące i rozwijające dziedzictwo *Vaticanum II*, nadał mu tytuł „Communio” (wydawane do dziś, również w wersji polskiej), w pewnej teologicznej opozycji do istniejącego od 1965 roku periodyku „Concilium”. Pisał po latach:

„Za najpojemniejsze pojęcie, które najtrafniej oddawałoby istotę Kościoła, uznałem termin *koinonia* – *communio*. Kościół zwołuje osoby, sam natomiast jest *communio* (...) Struktury Kościoła nie oddaje więc w pełni pojęcie *concilium*, lecz raczej *communio*”<sup>5</sup>.

Pojęcie „eklezjologia komunii” jest więc dla J. Ratzingera/Benedykta XVI terminem najtrafniej nazywającym i najpełniej opisującym eklezjologię soborową i szerzej: eklezjologię jako taką. Kilkakrotnie w swoich tekstach (w wersjach nieznacznie się między sobą różniących) przedstawia on linię teologicznego myślenia, na której zbudowana jest wizja Kościoła jako *communio*. Podczas konferencji w Aversa we Włoszech, 15 sierpnia 2001 roku (otwarcie diecezjalnego Kongresu Duszpasterskiego), została ona nakreślona następująco:

„Wszystkie istotne elementy chrześcijańskiego pojęcia *communio* mogą być odnalezione w słynnym fragmencie z 1 Listu św. Jana (1,3); jest to układ odniesienia dla prawidłowego chrześcijańskiego zrozumienia *communio*: «oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo (*communio*) z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem

<sup>3</sup> *Kościół – Ekumenizm – Polityka*, red. i tł. L. Balter i in., Poznań–Warszawa 1990 [dalej: **KEP**], s. 125.

<sup>4</sup> *Kościół. Wspólnota w drodze*, tł. D. Chodyniecki, Kielce 2009 [dalej: **KWwD**], s. 5–6.

<sup>5</sup> *Sakrament i misterium. Teologia liturgii*, tł. A. Głos, red. M. Koza, Kraków 2011 [dalej: **SiM**], s. 119.

Jezusem Chrystusem. Piszemy to w tym celu, aby nasza radość była pełna». Punkt wyjścia *communio* jest wyraźnie widoczny w tym fragmencie: jedność z Synem Bożym, Jezusem Chrystusem, który przychodzi do ludzkości poprzez głoszenie Kościoła. Współuczestnictwo (*communio*) pośród ludzi rodzi się tutaj i łączy we współuczestnictwo (*communio*) z Jednym Bogiem w trzech osobach. Dostęp do komunii z Bogiem zdobywa się poprzez uświadomienie Bożej komunii z człowiekiem – to znaczy osobiście Chrystusa. Spotkanie Chrystusa stwarza komunie z Nim i wobec tego z Ojcem w Duchu Świętym. To jednoczy ludzi ze sobą nawzajem. Celem tego wszystkiego jest pełnia radości”<sup>6</sup>.

Albo wersja włoskojęzyczna powyższego fragmentu (nie mam do niej dostępu), albo polskie tłumaczenie (z włoskiego) zawiera pewną dwuznaczność, a przynajmniej niezręczność z teologicznego punktu widzenia (niejasne zdanie rozpoczynające się od słów „Dostęp do komunii...”; „uświadomienie” jako droga do komunii z Bogiem brzmi cokolwiek gnostycko). Brak teologicznej precyzji na pewno nie pochodzi od Ratzingera, oryginał niemieckojęzyczny (*Die Ekklesiologie der Konstitution ‘Lumen gentium’*, z marca 2000 r.<sup>7</sup>) nie pozostawia wątpliwości co do istoty i kształtu opisywanego procesu:

„Die Gemeinschaft mit Gott wird vermittelt durch die Gemeinschaft Gottes mit dem Menschen, die Christus in Person ist; die Begegnung mit Christus schafft Gemeinschaft mit ihm selber und so mit dem Vater im Heiligen Geist”<sup>8</sup>

– „wspólnota z Bogiem powstaje za pośrednictwem wspólnoty Boga z człowiekiem, którą jest Chrystus «in Person» [«w Osobie», czyli «którą jest Osoba Chrystusa»] – bo Jego Osoba jest zjednoczeniem natury boskiej i ludzkiej – *J. Sz.*; spotkanie z Chrystusem tworzy wspólnotę z Nim samym i w ten sposób z Ojcem w Duchu Świętym [tł. własne]”. To właśnie umożliwia Kościół, do tej i takiej (teandrycznej, a w konsekwencji i międzyludzkiej) komunii prowadzi, a poszczególne etapy „komunijnego” procesu są następujące: spotkanie z Chrystusem, jednoczące z Nim → jedność z Ojcem w Duchu Świętym → jedność ludzi między sobą → zbawienie („radość pełna”). W tym też sensie Kościół jest komunią, taki jest eklezjalny wymiar komunii – Kościół jest (pochodzi, rodzi się, istnieje) z tak pojętej komunii, a w najgłębszym swoim sensie po prostu nią jest.

<sup>6</sup> *Eklezjologia II Soboru Watykańskiego* (2001). Konferencja wygłoszona na otwarciu Kongresu Duszpasterskiego Diecezji Aversa we Włoszech (15.08.2001).

<sup>7</sup> *Kirche – Zeichen unter den Völkern. Schriften zur Ekklesiologie und Ökumene* (Gesammelte Schriften, t. 8/1–2), Freiburg–Basel–Wien 2010 [dalej: **K-ZudV**], s. 1454.

<sup>8</sup> Tamże, s. 578.

## 2. Eucharystia – przystąpić do komunii

Tak pojęta eklezjalna *communio* obejmuje wszystkich i wszystko w swoim pełnym chrześcijańskim znaczeniu, sięgając od wspólnoty z Bogiem po wspólnotę z ludźmi i ich eschatologiczne skutki. Posiada swój wymiar osobowy i instytucjonalny, sakramentalny i duchowy<sup>9</sup> oraz pełną paletę teologicznych sensów: chrystologiczny, historiozbawczy i eklezjologiczny<sup>10</sup>. Ratzinger, konferencja w Aversa:

„Ta synteza [obecna w pojęciu *communio* – *J. Sz.*] zbiera wszystkie istotne intencje eklezjologii *Vaticanum II* i łączy je ze sobą wzajemnie we właściwy sposób. Z tych powodów byłem zarówno wdzięczny, jak i szczęśliwy, kiedy Synod z roku 1985 [Nadzwyczajny Synod Biskupów zwołany przez Jana Pawła II – *J. Sz.*] umieścił *communio* w centrum swoich badań”<sup>11</sup>.

Pod jednym wszakże warunkiem: że *communio* zachowa głębię i szerokość nieuszczerplonej syntezy, że nie zostanie spłaszczony do znaczeń wyłącznie horyzontalnych, że nie zostanie w nim zminimalizowany, pozbawiony centralnej pozycji albo wręcz wycięty wymiar transcendentny kościelnej komunii. Bo – jak gorzko konstataje Ratzinger – „następne lata [po zakończeniu Synodu w roku 1985 – *J. Sz.*] pokazały fakt, że żadne słowo nie jest bezpieczne, jeśli chodzi o nieporozumienie, nawet najlepsze i najgłębsze słowo”<sup>12</sup>. Pojęcie eklezjologicznej *communio* stało się – zdaniem ówczesnego Prefekta Kongregacji Nauki Wiary – „łatwym sloganem”<sup>13</sup>, a jego zniekształcenie i treściowa degradacja polegały na zamazaniu priorytetu i konieczności wspólnoty z Bogiem dla istnienia autentycznie kościelnej wspólnoty międzyludzkiej. Wtedy nazwa – eklezjologia *communio* – się nie zmienia, ale pod nią kryje się już coś innego: postoświeceniowy egalitaryzm niekoniecznie wierzących zamiast teologii prawdziwego Kościoła...

Tymczasem Kościół jest komunią międzyludzką wtedy tylko, gdy jest pierwszorzędną komunią z Bogiem. I koniecznym dla świata znakiem prawdy tej zależności. Choćby znakiem, „któremu sprzeciwiać się będą” (Łk 2,34), to jednak absolutnie właśnie koniecznym, jeśli „radość pełna” (1 J 1,4) – zbawienie – ma stać się rzeczywistością, a nie jedynie utopią, nieosiągalnym celem ideologicznych manipulacji, rewolucji i wojen. Tak było i jest z Kościołem „od początku”:

<sup>9</sup> TJCh, s. 74, 93–95.

<sup>10</sup> *Kościół. Pielgrzymująca wspólnota wiary*, tł. W. Szymona, Kraków 2005 [dalej: KPWW], s. 117.

<sup>11</sup> *Eklezjologia II Soboru Watykańskiego* (2001).

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

„(...) w Nowym Testamencie Kościół jest komunią, nie tylko pomiędzy ludźmi, ale – przez pośrednictwo śmierci i zmartwychwstania Jezusa – komunią z Chrystusem, Człowiekiem i Synem Bożym (a tym samym – komunią z wiekiutą miłością Boskiej Trójcy), jest to rezultat nie jakiejś nowej syntezy myślowej, ale raczej owoc nowej rzeczywistości”<sup>14</sup>.

Kościół jest wspólnotą międzyludzką i to o wielu wektorach jednoczenia (np. tak synchroniczną – wierzących wszystkich części świata, jak diachroniczną – *communio* tworzą wierni z przeszłości, terażniejszości i przyszłości<sup>15</sup>, etc.), ale prawda i miłość idą tu (a też wszędzie i zawsze) razem, czyli utrata wiary prowadzi do utraty braterstwa<sup>16</sup> – porzucenie synostwa jest zarazem ciosem w braterstwo. W jednej ze środowych katechez (29 maja 2006 r.) na temat tajemnicy Kościoła brzmi to następująco:

„(...) podwójna komunია – z Bogiem i między nami – jest nierozdzielna. Gdzie niszczy się komunię z Bogiem, będącą komunią z Ojcem, z Synem i z Duchem Świętym, niszczy się również korzenie i źródło komunii między nami. A gdy my nie żyjemy w komunii, nie ma również żywej i prawdziwej komunii z Bogiem Trynitarnym (...)”<sup>17</sup>.

To wielce charakterystyczne dla eklezjologii J. Ratzingera/Benedykta XVI: owa nieustanna dbałość o duchowy, *par excellence* teologiczny, najgłębszy wymiar rozumienia istoty Kościoła, alergia na jego socjologizację i instytucjonalizację, na sprowadzenie sensu jego istnienia i funkcji do organizowania i administrowania, do zewnętrznosci. „Kościół rośnie od wewnątrz na zewnątrz, a nie na

<sup>14</sup> *Chrystus i Jego Kościół*, tl. W. Szymona, Kraków 2005<sup>2</sup>, s. 112. „Czasami (...) zagrożeniem dla poprawnego rozumienia staje się swoista mimikra języka teologicznego na tle języka naszej epoki – w ten sposób, że pewne słowa, robiące karierę w teologii, swoje powodzenie zawdzięczają nie tyle «nowości» analogicznej do wiecznej nowości Ewangelii, lecz utożsamieniu z modnymi sloganami współczesności. Działo się to na przykład, jak wskazuje (...) tekst Ratzingera, z pojęciem *communio*: wydobyte z samego środka Dobrej Nowiny – nie bez istotnego wkładu naszego autora – miało potencjał, by stać się światłem wydobywającym dalsze głębie znanych zarysów – tymczasem niemal natychmiast zblakło do rozmiarów świeckiego banału, którym wymierzano «wspólnotowość», usamodzielnioną względem swego teologalnego źródła. (...) Ratzinger nie ogranicza się do wskazania zagrożenia tą dokonaną banalizacją – lecz odkrywa przed nami oryginalne, biblijne rozumienie słowa *communio*”. M. Milcarek, *Przedmowa*, w: SiM, s. 17–18.

<sup>15</sup> *Świadkowie Chrystusa. Apostołowie i uczniowie*, Izabelin–Warszawa 2007 [dalej: AU], s. 39.

<sup>16</sup> Tamże, s. 33–34.

<sup>17</sup> Tamże, s. 29.

odwrót”<sup>18</sup> („Kirche wächst von innen nach außen, nicht umgekehrt”<sup>19</sup>) – to jeden z najznakomitszych skrótów tej eklezjologicznej zasady. Wymiar eklezjalny rzeczywistości podlega temu samemu prawu, co wszystkie inne wymiary stworzonej rzeczywistości: pierwszeństwu Boga. Ratzinger przypomina w tym kontekście, parafrazując słowa proroka Natana skierowane do Dawida (2 Sm 7,5.11): „To nie człowiek buduje Bogu dom; to Bóg buduje dom człowiekowi. Budowlę Boga wznosi sam Bóg”<sup>20</sup>. A tym jest Kościół.

Dlatego też prawda o Kościele, istota jego komunijności poznawalne są jedynie w tym, „wewnętrznym” punkcie, tam, gdzie Kościół budowany przez Boga „rośnie od wewnątrz”. Jest to punkt, w którym Kościół przekracza samego siebie, w którym „do jego wnętrza wchodzi Pan, czyniąc go tym samym swoim domem i swoją rodziną”<sup>21</sup>. Maksymalną kondensację osiąga ów punkt w Eucharystii – to tu Kościół wznosi się „najwyżej” ponad siebie samego, to tu przychodzi i wkracza do wnętrza Kościoła Pan, a słowo „komunia” nabiera szczególnego sensu. Eklezjologia komunii jest w swej najgłębszej istocie eklezjologią eucharystyczną<sup>22</sup>.

Ta właśnie teza jest samym rdzeniem rozumienia Kościoła w świetle pojęcia *communio*: J. Ratzinger/Benedykt XVI utożsamia eklezjologię komunii z eklezjologią eucharystyczną, odnajdując w tym akcie (ontologicznego i epistemologicznego utożsamienia) serce *Lumen gentium*, a też ważną tezę eklezjologii patrystycznej i średniowiecznej – Kościół nie celebruje „dodatkowo” tajemnicy Eucharystii, ale został zbudowany na niej<sup>23</sup>. Podstawą struktury – „konstrukcyjną osią” – eklezjologii starożytnej i średniowiecznej jest Eucharystia i dlatego Kościół jest komunią – taki jest tu kierunek wynikania<sup>24</sup>. Kościół jest Eucha-

<sup>18</sup> KEP, s. 14.

<sup>19</sup> K-ZudV, s. 260.

<sup>20</sup> *Nowa pieśń dla Pana. Wiara w Chrystusa a liturgia dzisiaj*, tł. J. Zychowicz, Kraków 1999, s. 129.

<sup>21</sup> KPWW, s. 271.

<sup>22</sup> Tamże, s. 271, 118.

<sup>23</sup> A. Nichols, *Myśl Benedykta XVI. Wprowadzenie do myśli teologicznej Josepha Ratzingera*, tł. D. Chabrajska, Kraków 2006, s. 321.

<sup>24</sup> Warto prześledzić obecną w tym wywodzie linię myślenia (á propos „kierunku wynikania”): „Konstrukcyjną osią najstarszej eklezjologii jest zgromadzenie eucharystyczne – Kościół stanowi *communio*. Ta perspektywa ukazuje nam nie tylko specyficzną strukturę polegającą na współdziałaniu jedności z wielością, lecz także jedność Chrystusa z Kościołem i niemożność oddzielania Kościoła widzialnego i Kościoła duchowego, Kościoła jako organizacji i Kościoła jako tajemnicy. Konkretna *communio* jest Kościołem i nie należy go szukać gdzie indziej – już sama taka myśl wydaje się niedorzeczna tam, gdzie przesłankę wyjściową stanowi *communio*, będąca rdzeniem pojęcia Kościoła. Wskazuje to jednocześnie na liturgiczną koncentrację pojęcia Kościoła: Kościół jest Kościołem w sprawowaniu liturgii, ta zaś znaczy: *agape, eirene, koinonia* i wiąże się z nią pełna ludzka odpowiedzialność. Kult ten nigdy nie jest i nie może być zamknięty w sobie. Całość ta wskazuje wreszcie na

rystią, więc jest komunią. Jest nią i jako Eucharystia i jako wspólnota – obie są nierozdzielne, obie wyraża to samo słowo: *communio*. Kościół jest komunią Słowa i Ciała Chrystusa, a co za tym idzie komunią wzajemną ludzi, którzy na mocy tej komunii, „z wysoka i od środka” wiodącej ich ku zjednoczeniu, stają się jednym ludem, jednym ciałem<sup>25</sup>. W liście pasterskim Ratzingera, arcybiskupa Monachium i Freising, z 19 czerwca 1977 roku brzmi to tak:

„Kościół jest wspólnotą eucharystyczną. Ona nie jest po prostu jakimś narodem: Z wielu narodów, z których się składa, powstaje *jeden* Lud, poprzez *jeden* stół, który Pan nakrył dla nas wszystkich. Kościół jest jakby siecią eucharystycznych wspólnot i stale jednoczy się przez *jedno* Ciało, które wszyscy przyjmujemy”<sup>26</sup>.

Konsekwencją jest prawdziwe braterstwo.

### 3. Braterstwo – wspólnota wybrania

Niespełna stustronicową książkę na ten temat – *Die christliche Brüderlichkeit* – napisał Joseph Ratzinger w wieku trzydziestu lat, przygotowując pod takim właśnie tytułem swoje wystąpienie podczas Dnia Teologicznego zorganizowanego przez Instytut Pastoralny w Wiedniu na Wielkanoc 1958 roku. Pół wieku później, komponując treść i strukturę *Gesammelte Schriften*, papież uznał to młodzieńcze dzieło za tak aktualne i ważne, że otwiera ono potężny, dwuczęściowy tom 8 *Dzieł zebranych*, tom poświęcony eklezjologii<sup>27</sup>. Tekst ten jest symptomatyczny dla obecnego w dziele Ratzingera rozumienia Kościoła: eklezjalne więzi horyzontalne – tu: braterstwo – mają swoje nieredukowalne źródło wertykalne.

Już w świetle objawienia starotestamentalnego jest jasne – podkreśla Ratzinger w punkcie wyjścia – że braterstwo nie opiera się wyłącznie na wspólnocie krwi, lecz na wspólnym wybraniu przez Boga. To On, Jahwe, Bóg całego świata, wspólny Ojciec, znajduje się tu na pierwszym planie, „u podstaw” braterstwa<sup>28</sup>. Mocniej jeszcze jest to akcentowane w Ewangeljach: braćmi dla Jezusa

---

eucharystyczną koncepcję posługi. Jeżeli Kościół jest Eucharystią, to funkcja przewodniczenia jest z istoty odpowiedzialnością za «zgrupowanie», które utożsamia się z Kościołem – jednak proces jego gromadzenia obejmuje całe życie”. *Formalne zasady chrześcijaństwa. Szkice do teologii fundamentalnej*, tł. W. Szymona, Poznań 2009 [dalej: **FZCh**], s. 343.

<sup>25</sup> KWwD, s. 68–69.

<sup>26</sup> *Eucharystia. Bóg blisko nas*, red. S.O. Horn, V. Pfnür, tł. M. Rodkiewicz, Kraków 2005, s. 132.

<sup>27</sup> Por. K-ZudV, s. 35–101.

<sup>28</sup> *Chrześcijańskie braterstwo*, tł. J. Merecki, Kraków 2007 [dalej: **ChB**], s. 15.

są ci, którzy jednoczą się z Nim we wspólnym przyjęciu woli Ojca. Braterstwo nie jest tu czymś „naturalnym”, ale opiera się na duchowej decyzji – na „tak” powiedzianym Bogu; wspólne poddanie się Bogu ustanawia najgłębsze pokrewieństwo<sup>29</sup>. Podobnie w Listach Pawłowych: „miejsce granicy narodowej zajmuje duchowa granica pomiędzy wiarą a niewiarą”<sup>30</sup>. Bo podstawą chrześcijańskiego braterstwa jest wiara, a ludzkie braterstwo widzi (rozumie, realizuje etc.) ten ostatecznie, kto w wierze zobaczył pełnię Bożego ojcostwa<sup>31</sup>. Samym zaś centrum wiary jest jej chrystocentryczny korzeń: uznanie Syna. To tu znajduje się najgłębsza dogmatyczna podstawa braterstwa chrześcijan – wspólne wszczęcie w Jezusa Chrystusa<sup>32</sup>. To z tej perspektywy (Syna, wszczęcia w Syna) widać „najpełniej” Ojca. I stąd też najprawdziwsze braterstwo.

Ale co z relacją do tych, którzy „nie widzą Ojca”? W przeciwieństwie do stoicyzmu, oświecenia, marksizmu, chrześcijaństwo nazywa „braćmi” (w sensie ścisłym, rozumianym jak wyżej) tylko współwyznawców<sup>33</sup>. Z kolei w przeciwieństwie do gnozy i zamkniętej w kokonie „swojskości” ezoteryki, chrześcijaństwo jest prawdziwie uniwersalne: „najgłębszym sensem oddzielenia jest bowiem służba innym, którzy ostatecznie są «drugim bratem» [*der andere Bruder*<sup>34</sup> – innym bratem], którego los został powierzony pierwszemu bratu”<sup>35</sup>. A więc misyjność i wewnętrzne braterstwo są w Kościele głęboko powiązane, można by rzec: wprost do siebie proporcjonalne. Puenta i zarazem synteza wywodu jest taka:

„Celem powstania ograniczonej chrześcijańskiej wspólnoty braterskiej nie jest stworzenie ezoterycznego kręgu, lecz służba całości. Chrześcijańska wspólnota braterska nie staje w opozycji do całości, lecz jej służy.

Chrześcijańskie braterstwo urzeczywistnia swoje zobowiązanie wobec całości przede wszystkim przez misję, przez agape i przez cierpienie”<sup>36</sup>.

Widać to wyraźnie, wręcz ostro: tezy *Chrześcijańskiego braterstwa* idą pod prąd internacjonalizmu, tzw. „nieuchronności” globalizmu i paru innych „-izmów” o lewicowej proveniencji. Po dekadach (może nawet paru wiekach)

<sup>29</sup> Tamże, s. 34.

<sup>30</sup> Tamże, s. 41.

<sup>31</sup> Tamże, s. 51–52.

<sup>32</sup> Tamże, s. 55–56.

<sup>33</sup> Tamże, s. 51, 84.

<sup>34</sup> K-ZudV, s. 94.

<sup>35</sup> ChB, s. 84. To nawiązanie do wielu biblijnych historii, w których mowa jest o dwóch braciach, ale najbardziej do „Jezusowej przypowieści o synu marnotrawnym, którą być może lepiej byłoby nazwać przypowieścią o dwóch braciach, oraz [do] nauki o dwóch ludach, którą św. Paweł rozwija w Liście do Rzymian (9–11)”. ChB, s. 82.

<sup>36</sup> Tamże, s. 79.



narzucania chrześcijaństwu obcej mu hermeneutyki w myśleniu „o całości”, w rozumieniu uniwersalności jego przesłania i posłania, przekopanie się przez oświeceniowo-marksistowski nalot, przywraca świeżość spojrzeniu na kwestię braterstwa i autentycznie chrześcijańskiego rozumienia bliskości i solidarności ludzkiej. Chociaż o to jesteśmy mądrzejsi: „Międzynarodówka” śpiewana zamiast *Te Deum laudamus* nie czyni z ludzi braci, ale duchowych proletariuszy, pozbawionych dziedzictwa i tym samym wolności. Brak Ojca jest kresem braterstwa i początkiem niewoli wielorakiej.

Właśnie dzięki obecności Ojca, chrześcijaństwo sytuje relację tego, co indywidualne (osobowe, osobiste) do tego, co wspólne (społeczne) pomiędzy skrajnościami indywidualizmu (zamknięcia egotycznego i wrogiego wobec innych) i kolektywizmu (otwarcia niechronionego przez prawdę) w absolutnie oryginalnym miejscu: eklezjalnym. Tu, w Kościele – tłumaczy J. Ratzinger/Benedykt XVI – „nikt nie wie wszystkiego, ale wszyscy razem wiemy to, co wiedzieć trzeba; wiara tworzy sieć wzajemnych zależności, która równocześnie jest siecią solidarności jednych z drugimi, gdzie każdy podtrzymuje i jest podtrzymywany”<sup>37</sup>. To właśnie „wspólna relacja z Bogiem umożliwia głębszą komunikację między ludźmi, która wykracza poza to, co korzystne, i dotyka samego centrum osoby”<sup>38</sup>. Oto Kościół jako podwójna komunია.

Dlatego też eklezjalna *communio* jest w swej istocie personalistyczna. Kościół złożony z grzesznych ludzi – ale święty świętością Boga, chroniony dzięki swej wewnętrznej wertykalności – jest wspólnotą osób. A opierając się tak indywidualizmowi, jak kolektywizmowi, realizuje chrześcijańską prawdę o człowieku, Synu i dlatego Bracie, kimś osobnym, posiadającym niepowtarzalne imię znane w swej jedyności i tajemnicy tylko temu, który je nosi, i temu, który je nadaje (por. Ap 2,17); kimś wyznającym wiarę „na osobistą odpowiedzialność”<sup>39</sup>, ale zarazem wiarę, która nie jest jego prywatną sprawą, lecz uczestnictwem w „my” Kościoła; kimś istotowo otwartym ku innym i odpowiedzialnym za nich. Precyzyjnie wyrażają to dwa zdania jednego z wykładów wygłoszonych w ramach prac bawarskiej Akademii Teologicznej: „Wierzący – jako taki – nigdy nie jest samotny, a stawanie się nim znaczy wychodzenie z izolacji ku «my» dzieci Bożych. (...) «My» nie jest rozplnięciem się «ja» i «ty», lecz ich potwierdzeniem i utrwaleniem w ostatecznym kształcie”<sup>40</sup>. Chodzi o Boga bowiem, jak zawsze

<sup>37</sup> *Europa Benedykta w kryzysie kultur*, tł. W. Dzieża, Częstochowa 2005, s. 126; *Patrząc na Chrystusa*, tł. J. Merecki, Kraków 2005 [dalej: **PnCh**], s. 27.

<sup>38</sup> Tamże, s. 28.

<sup>39</sup> Nichols, *Myśl Benedykta XVI...*, s. 333.

<sup>40</sup> *Wykłady bawarskie z lat 1963–2004*, tł. A. Czarnocki, Warszawa 2009 [dalej: **WB**], s. 13, 16–17.

w kręgu tej myśli; to Bóg zapewnia ochronę przed chorobą indywidualizmu i kolektywizmu – to nie „siła wspólnoty” chroni przed samotnością, ani „siła jednostki” przed unifikacją. Kościół jest „Bożą rodziną”<sup>41</sup> i przez Ojca chronione są Jego dzieci...

W praktyce, w drodze przez miejsca i wieki, *communio* Kościoła chroni przed egotyzmem jednostek z jednej strony i przed „pseudosłużbą ludzkości” pełnioną przez „dziczające dusze” – z drugiej. Bodaj najwspanialszy teologicznie i literacko obraz tego właśnie geniuszu Kościoła znajduje się na kartach encykliki *Spe salvi*. Jest to obraz niezwykle w swoim konkretnym, w opisie inkarnacyjności Kościoła, w swojej refleksyjności i swoim ostatnim pytaniu, otwartym na oścież przeszłości, na jej niejednoznaczność:

„Spróbujmy (...) spojrzeć na jeden moment w średniowieczu, który jest pod pewnym względem emblematyczny. W powszechnym mniemaniu klasztory były uważane za miejsca schronienia dla uciekających przed światem (*contemptus mundi*) i uchylających się od odpowiedzialności za świat, w poszukiwaniu własnego zbawienia. Bernard z Clairvaux, który przyciągnął mnóstwo młodych ludzi do klasztorów do swego zreformowanego zakonu, miał na ten temat zdanie całkowicie odmienne. Według niego mnisi mają zobowiązanie wobec całego Kościoła, a w konsekwencji również świata. Za pomocą wielu obrazów przedstawia on odpowiedzialność mnichów za cały organizm Kościoła, więcej, za ludzkość; odnosi do nich słowa Pseudo-Rufina: «Rodzaj ludzki żyje dzięki nielicznym; gdyby ich nie było, świat przestałby istnieć...». Mówi: prowadzący życie kontemplacyjne – *contemplantes*, powinni stać się rolnikami – *laborantes*. Uszlachtetniająca funkcja, przejęta przez chrześcijaństwo z dziedzictwa judaizmu, pojawia się już w regułach monastycznych Augustyna i Benedykta. Bernard na nowo rozwija tę myśl. Młodzieńcy ze szlacheckich rodów, którzy przybywali do jego klasztorów, musieli oddać się pracy fizycznej. W rzeczywistości Bernard mówi wyraźnie, że nawet klasztor nie może na nowo ustanowić raj, ale też utrzymuje, że klasztor, niejako miejsce, gdzie orze się ziemię i kształtuje ducha, ma przygotowywać nowy raj. Obszar dzikiego lasu staje się żyznym gruntem, gdy zostają powalone drzewa pychy, gdy wykorzenia się to, co dzikie w duszy, i w ten sposób przygotowuje się teren, na którym może wyrosnąć chleb dla ciała i dla duszy. Czyż patrząc na współczesne dzieje nie przychodzi nam stwierdzić, że nie uda się stworzyć pozytywnego porządku świata tam, gdzie dziczejają dusze?»<sup>42</sup>.

<sup>41</sup> *Myśli duchowe*, tł. W. Szymona, Poznań 2008, s. 75.

<sup>42</sup> Encyklika *Spe salvi* (30.11.2007), nr 15.

#### 4. *Sensus Ecclesiae* – droga ku prawdzie

Ostatnie zdanie prowadzi nas wprost do *sensus unionis et communionis Ecclesiae* – do tego wymiaru tajemnicy Kościoła, którego doświadczenie chroni i ożywia duchowe centrum człowieka. Kościół jedyny, bez żadnego precedensu, w przeciwieństwie do licznych pseudokościelnych ideologii udających „ambulanse duchowe” – jest w stanie karczować duchową dżunglę dzikiego ludzkiego serca i zamieniać ją nie w mieszkanie „wymiecione i przyozdobione” dla „siedmiu duchów złośliwszych” niż pierwotny (por. Mt 12,43–45; Łk 11,24–26 – jak to bywa w przypadku ideologicznych atrap i podróbek Kościoła), ale w prawdziwie żyzny grunt, na którym wyrasta chleb dla ciała i duszy<sup>43</sup>. W sposób fascynujący mówił o tym Ratzinger w słynnej „pochwale teologii Guardiniego”, wykładzie wygłoszonym 2 lutego 1985 roku w Monachium z okazji setnej rocznicy urodzin autora *Der Herr*<sup>44</sup>. Doświadczenie własnego nawrócenia Guardini wiązał z głębokim poruszeniem słowami Jezusa: „Kto chce znaleźć swoją duszę, straci ją, a kto odda swą duszę z mego powodu, znajdzie ją” (Mt 10,39)<sup>45</sup>. To zbawcze oddanie może odnosić się jedynie do Boga, to pewne, ale jak być pewnym, że daje się duszę prawdziwemu Bogu, a nie bożkowi pomyłonemu z własnym *ego* i samolubną wolą? – pytał Guardini. Ratzinger cytuje w odpowiedzi dwa porywające zdania z *Berichte über mein Leben*:

„Jedynie więc jakaś obiektywna instancja może przywołać mnie do odpowiedzi z każdej szczeliny skoncentrowania na sobie. I taka jest tylko jedna: Kościół katolicki wraz z jego autorytetem i ścisłością. Kwestia zachowania swej duszy dla siebie lub jej oddania rozstrzyga się ostatecznie nie przed Bogiem a przed Kościołem”<sup>46</sup>.

To było doświadczenie, które Guardini nazwał później „nadzieją nadchodzących nowych czasów: w jego duszy obudził się Kościół” – komentuje Ratzinger<sup>47</sup>. To było pożegnanie z załamaniem wiary (młodego Guardiniego, w obliczu nowoczesności i jej wyzwań), z Kantem i neokantyzmem. To był dla niego „koniec czasów nowożytnych” (tytuł książki Guardiniego z 1950 roku) i „wyrwanie się ku nowym horyzontom”. Wsłuchując się więc w rytm serca tego człowieka, pod-

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> WB, s. 250–282.

<sup>45</sup> Tamże, s. 264.

<sup>46</sup> R. Guardini, *Berichte über mein Leben*, Düsseldorf 1984, s. 72 (cyt. za: WB, s. 264).

<sup>47</sup> WB, s. 265.

sumowuje Ratzinger, „słyszymy także bicie zegara wielkiej historii, albowiem jest to godzina prawdy; oto bowiem człowiek spotyka się z prawdą”<sup>48</sup>.

I to właśnie jest czymś niesłychanie świeżym w najnowszej teologii, w eklezjologicznej warstwie myśli J. Ratzingera/Benedykta XVI: głęboka, nieusuwalna więź łącząca „nowe horyzonty” (ponowoczesne właśnie, jeśli rozumieć ponowoczesność w sensie wyrażenia Guardiniego, czyli epoki następującej po „końcu czasów nowożytnych”, bez ideologicznego bagażu postmodernizmu) z nowym odkryciem Kościoła, z nowym jego odczuwaniem (*sensus*) i rozumieniem. W tym bowiem sensie *sensus Ecclesiae*, doświadczenie jedności i wspólnoty Kościoła (jego autorytetu i ścisłości, powie Guardini) chroni i prowadzi ku Prawdzie: pośród mielizn indywidualizmów i kolektywizmów, subiektywizmów i ideologii wszelkiej maści. Kościół, *communio* najszersza i najgłębsza z możliwych, łącząca Boga i ludzi, jest stróżem i światłem. To przyszłość. Nowy wgląd w istotę Kościoła<sup>49</sup> i stąd nowy kształt myślenia i życia – oto przyszłość.

„Ożywiająca komunია Kościoła”<sup>50</sup> i tej komunii zmysł (*sensus*) są w drodze ku przyszłości podstawowym „kontekstem hermeneutycznym”<sup>51</sup>, czyli źródłem światła i rozeznawania, drogowskazem pośród bezdroży i mielizn, miarą ocen, wyborów, decyzji. Katolicka powszechność Kościoła, ów jeden Kościół wyznawany w *Credo, Ecclesia universalis*, Kościół, który mówi wszystkimi językami<sup>52</sup>, jest opoką prawdy i sprawiedliwości (jak był nią w antyludzkich królestwach kłamstwa i ateizmu, jakie budowały nazizm i komunizm<sup>53</sup>), wyzwoleniem z wszelkich zacieśnień i aberracji zrodzonych z „dzikości” ludzkiej duszy. *Communio* Kościoła uczy poszczególnych ludzi i całe narody przekraczania własnych ograniczeń przy zachowaniu i rozwoju własnej oryginalności: różnorodność jest tu jednością, jedność pozostaje różnorodnością<sup>54</sup>.

## 5. Kościół przez adorację

Jakie są podstawy zaufania Kościołowi w tych kwestiach, w czasach, „kiedy człowiekowi woda sięga do szyi”<sup>55</sup>, kiedy z determinacją szuka ratunku, ale lęka się, że trafi na fałszywych nauczycieli? Skąd bierze się autorytet Kościoła?

<sup>48</sup> Tamże, s. 264–265.

<sup>49</sup> Nichols, *Myśl Benedykta XVI...*, s. 63.

<sup>50</sup> *Benedykt XVI do osób konsekrowanych*, red. M. Saj, Kraków 2009, s. 246 (z homilii w katedrze w Sydney, 19 lipca 2008 r.).

<sup>51</sup> Nichols, *Myśl Benedykta XVI...*, s. 121.

<sup>52</sup> Tamże, s. 133–134, 423.

<sup>53</sup> *O swoich i do swoich*, tł. K. Wójtowicz, Kraków 2005, s. 7.

<sup>54</sup> *Paweł Apostoł Narodów*, tł. P. Pluta, Częstochowa 2008, s. 55.

<sup>55</sup> FZCh, s. 134.

Najważniejsze: nie z własnego nadania. „Kościół nie jest nasz, lecz Pana”<sup>56</sup>. Nie jest wymyślony z *ego* „założycieli” (nie ma takich) czy członków, bo nie z ludzkiego powstał zamysłu ani z ludzkiej mocy. Ratzinger:

„[Kościół] trwa tylko dzięki Niemu. Istnieje jako Kościół, ponieważ pozostaje w relacji do Niego. Jest Kościołem dzięki temu, że przyjmuje kształt, który On, jego Pan, mu nadaje, i przez to, że sam na powrót Mu się oddaje. Swej podmiotowości nie ma od siebie samego; to On mu ją daje”<sup>57</sup>.

Ten właśnie radykalizm stoi na straży zaufania Kościołowi: żadna ludzka społeczność nie może siebie sama ustanowić Kościołem; staje się nim wtedy dopiero, gdy „przyjmuje siebie jako Kościół”<sup>58</sup>. I dalej: „Kościół nie może sam siebie organizować według własnego upodobania, lecz staje się sobą tylko przez dar Ducha Świętego, otrzymany dzięki modlitwie w imię Jezusa Chrystusa”<sup>59</sup>.

Właśnie to ostatecznie jest – w praktyce – decydujące: Kościół staje się sobą przez liturgię, „włączając się w modlitwę Jezusa Chrystusa, razem z Nim przebywając w sferze Ducha Świętego i mówiąc do Ojca. Staje się Kościołem przez adorację (...)”<sup>60</sup>. Oto główna tajemnica życia Kościoła, źródło jego tożsamości, podstawa zaufania jego przewodnictwu w kwestii Boga: trynitarna adoracja. Kościół jest z modlitwy, jest tą – adoracyjną – modlitwą.

Kościół jako *communio* nie jest więc „parlamentem”, ale wspólnotą trwającą na modlitwie<sup>61</sup> – ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami<sup>62</sup>. Jego „większością parlamentarną”, rozstrzygającą i tym samym wskazującą kierunek drogi, są święci<sup>63</sup>. Kościół nie jest korporacją ani państwem, ani jakąkolwiek organizacją, ale

<sup>56</sup> *Raport o stanie wiary* [rozm. V. Messori], tł. Z. Oryszyn, Kraków–Warszawa–Struga 1986 [dalej: **RoSW**], s. 45.

<sup>57</sup> FZCh, s. 176.

<sup>58</sup> Tamże, s. 396.

<sup>59</sup> Tamże, s. 396.

<sup>60</sup> Tamże, s. 176. Por. KEP, s. 111–115.

<sup>61</sup> KWwD, s. 35.

<sup>62</sup> „Dlaczego miałbym czuć się zobowiązany do wiary w coś, co dzisiaj ustaliła jedna większość, a co może już jutro zostanie przez inną większość zniesione? Albo istnieje w Kościele pełnomocnictwo nie pochodzące z sądu człowieka, albo nie. Jeżeli nie, to w takim razie nie ma wiary, każdy wymyśla sobie to, co uważa za słuszne. Jeżeli tak, to znaczy, że Bóg coś nam przekazał i stworzył organy, które wiernie stoją na straży Jego słowa. Wobec tego nie liczy się ta czy inna przypadkowa większość”. *Demokracja w Kościele. Możliwości i ograniczenia* [współautor: H. Maier], tł. M. Labiś, Kraków 2004 [dalej: **DwK**], s. 125.

<sup>63</sup> KWwD, s. 143. „W związku z tym por. J. Meisner, *Wider die Entsinnlichung des Glaubens*, Graz 1990, s. 35: «Demokracja w Kościele oznacza zachowanie prawa głosu we współczesnym pokoleniu chrześcijan dla pokoleń, które przed nami wierzyły, miały nadzieję, kochały i cierpiały». Istotnie, w Kościele większość nie może być nigdy jedynie większością synchroniczną, lecz w zasadzie zawsze powinna być

organizmem (ciałem, według Listów św. Pawła<sup>64</sup>), którego prąd życia bierze się z adoracji. Kościół nie dzieli się na lewicę i prawicę, na hierarchów i charyzmatyków, na intelektualistów i proroków, na fundamentalistów i postępowców. Kościół bowiem „nie jest zbudowany dialektycznie, ale organicznie; i absolutnie nie jest też jakąś zglajszachtowaną organizacją, ale właśnie żywym organizmem, w którym tętni życie z całą jego złożonością<sup>65</sup>. Nie może w nim chodzić o władzę – kogo interesuje podział władzy, ten „przechodzi obok misterium Kościoła”<sup>66</sup>. Hierarchowie to nie „święta władza”, lecz „święte źródło” (święte pochodzenie). Hierarchia jest służbą w Kościele polegającą na strzeżeniu „świętego źródła”, a nie samowolą czy koncentracją władzy<sup>67</sup>. Hierarchia, sakramenty i wiele innych wymiarów *Ecclesiae* wskazują poza siebie i wykluczają działanie człowieka „na własną rękę”<sup>68</sup>. Ze swej istoty Kościół wszystkim, czym jest i co go stanowi, odsyła poza siebie; nie jest zainteresowany samym sobą, lecz Ewangelią<sup>69</sup>. Kościół nie jest bowiem nasz, lecz Pana.

---

większością diachroniczną, gdyż święci wszystkich czasów żyją i są prawdziwym Kościołem”. Tamże.

<sup>64</sup> *Katechezy o św. Pawle*, red. i tł. „L'Osservatore Romano” Kraków 2009, s. 141–150.

<sup>65</sup> *Nowe porywy ducha. Ruchy odnowy w Kościele*, tł. S. Czerwik, Kielce 2006, s. 26, 50–51. Co to znaczy dla J. Ratzingera/Benedykta XVI, wyjaśniają takie choćby zdania: „(...) lepiej uszczuplać organizację, a zostawiać więcej miejsca Duchowi Świętemu! Nade wszystko nie wolno głosić takiego pojęcia komunii, w której najwyższą wartością duszpasterską miałyby być unikanie konfliktów. Wiara jest zawsze również mieczem i może wymagać konfliktu z racji ukochania prawdy i miłości (por. Mt 10,34). Taka wizja jedności kościelnej, w której konflikty zostałyby *a priori* zlikwidowane jako polaryzacja, a wewnętrzny pokój byłby osiągniany za cenę rezygnacji z integralności świadectwa bardzo szybko okazałaby się iluzoryczna”. Tamże, s. 51. „Ratzinger obawia się, że maniakalne dążenie do biurokratycznej uniformizacji i centralizacji w podejmowaniu decyzji może do tego stopnia zawładnąć życiem diecezji, że stłumi działanie Ducha Świętego. Ci biskupi, dla których najwyższym priorytetem jest skuteczność administrowania lub którzy wydatkują całą energię na powielanie w Kościele procedur i struktur świata korporacji, ryzykują utratą «wyczucia» Ducha Świętego i świadomości Kościoła jako środka zbawienia”. T. Rowland, *Wiara Ratzingera. Teologia Benedykta XVI*, tł. A. Gomola, Kraków 2010, s. 154.

<sup>66</sup> KPWW, s. 218.

<sup>67</sup> KEP, s. 153.

<sup>68</sup> Tamże, s. 154. Por. RoSW, s. 40–41.

<sup>69</sup> DwK, s. 23. Na szczególną uwagę i przemyślenie zasługują następujące słowa Ratzingera (z 1970 r.): „Z chrześcijańskiego punktu widzenia, to znaczy biorąc pod uwagę naukę Nowego Testamentu, namiętne angażowanie się ludzi w dyskusje synodalne nie przynosi zbyt wielu korzyści – podobnie jak nie ten staje się sportowcem, kto angażuje się w powstanie Komitetu Olimpijskiego. [!!! – J. Sz.] (...) Wierzącym wcale nie zależy na aktualnych informacjach, w jaki sposób biskupi, księża i katolicy piastujący wysokie stanowiska sprawują swe urzędy. Dla nich najważniejsze jest, aby wiedzieć, czego chce od nich Bóg w życiu i w śmierci. Tu jednak pojawia się problem, ponieważ Kościół, o którym mówi się nawet za dużo, sam nie mówi o tym, o czym powinien”. DwK, s. 24.

I wtedy daje on oparcie, ratunek, również w sytuacji i czasie, kiedy – powtórzmy – „człowiekowi woda sięga do szyi”<sup>70</sup>. Musi dbać nie o siebie, lecz o wiarę, która nie może być – to jeszcze jedna akwaticzna metafora Ratzingera – „czymś w rodzaju meduzy, której nie można porządnie uchwycić, odnaleźć punktu, na którym można by się oprzeć”<sup>71</sup>. Dzieje się tak wtedy, kiedy Kościół staje się bardziej nasz niż Pana – kiedy jest czymś w rodzaju stowarzyszenia, które administruje i milczy, nie wywołuje entuzjazmu; nie daje oparcia<sup>72</sup>.

A kiedy tak się jednak dzieje? Co wtedy?

## 6. Prawdziwa reforma – od *ablatio* do *congregatio*

Wobec grzechu w Kościele J. Ratzinger/Benedykt XVI zawsze zajmował postawę nieprzejednaną, zdecydowanie wzywającą do nazwania zła po imieniu, odrzucenia go i nawrócenia. Tak było, tak jest. Tak też jest w ostatnim czasie, kiedy papieżowi przyszło się zmierzyć z odrażającym złem pedofilii wśród duchowieństwa; tak było, kiedy w latach 70. pisał na kartach *Theologische Prinzipienlehre*: „Myślę, że powinno się lojalnie uznać istnienie pokusy mamony w dziejach Kościoła i dojrzeć, w jak wielkiej mierze była ona potęgą deformującą Kościół i teologię [! – J. Sz.] i deprawującą je w ich najgłębszym wnętrzu”<sup>73</sup> [*die verformend auf die Kirche und Theologie eingewirkt, sie bis in ihr Innerstes hinein korrumpiert hat*<sup>74</sup>].

Co robić w podobnych sytuacjach? Recepta, którą proponuje J. Ratzinger/Benedykt XVI idzie pod prąd współczesnej „medialnej” krytyki Kościoła i takich też – najgłośniejszych, wywierających publiczną presję – prób jego uzdrawiania. Przede wszystkim – radzi Autor *Demokratyzacji Kościoła?* – należy unikać błędu pozornej reformy Kościoła zalecanej przez „aktywistów”. Papież mocno przeciwstawia się utopii „demokratycznego ulepszania” Kościoła. Pisze z wyuczalną ironią:

„Mówi się tak z naiwną zarozumiałością oświeconych, którzy są przekonani, że pokolenia żyjące do tej pory nie za bardzo rozumiały problem albo że były one zbyt przestraszone i za mało oświecone. My jednak wreszcie mamy jednocześnie i odwagę, i inteligencję. Niezależnie od tego, jaki opór wobec tego szlachetnego

<sup>70</sup> FZCh, s. 134.

<sup>71</sup> *Na początku Bóg stworzył... Cztery kazania o stworzeniu i upadku. Konsekwencje wiary w stworzenie*, tł. J. Merecki, Kraków 2006, s. 19.

<sup>72</sup> Tamże, s. 19.

<sup>73</sup> FZCh, s. 346.

<sup>74</sup> *Theologie Prinzipienlehre. Bausteine zur Fundamentaltheologie*, Donauwörth 2005, s. 296.

przedsięwzięcia budziłoby to u reakcjonistów i «fundamentalistów», powinno ono zostać zrealizowane. (...) Kościół nie powinien już zstępować do nas z góry, nie powinien być kształtowany odgórnie. Nie! To my tworzymy Kościół i to my czynimy go ciągle nowym. W ten sposób stanie się on wreszcie «naszym» Kościołem, a my jego aktywnymi, odpowiedzialnymi podmiotami. Aspekt pasywny ustępuje więc aspektowi czynnemu. Kościół kształtuje się poprzez dyskusje, porozumienia i decyzje. Z debaty wyłania się to (...)»<sup>75</sup>.

Właśnie „debata” jako środek na wszystkie bolączki... To również problem polskich dyskusji na temat słabości Kościoła. Tymczasem „to”, co się „z debaty wyłania”, to najwyżej środek maskujący gorączkę, ale nie leczący przyczyny choroby. Nie leczy się gangreny cholera, ani pychę (aktywizmu) grzechu (Kościola), który płynie ostatecznie ze słabości wiary. Trzeba wzmocnić wiarę, a nie zastąpić ją wydyskutowaną w debacie opinią<sup>76</sup>. Kościół nie potrzebuje „aktywizmu”, potrzebuje „wielbienia”. „Aktywista” to ten, kto chce wszystko budować sam, „wielbiciel” to ten, kto podziwia, szanuje, adoruje<sup>77</sup>. Prawdziwa reforma Kościoła (wyraźne nawiązanie do tytułu słynnej pracy Yves Congara) –

„To coś niewyobrażalnego, coś, co nas poprzedza i przychodzi do nas z zewnątrz, co jest «większe od naszego serca». *Reformatio*, prawdziwa odnowa, reforma, która jest potrzebna w każdym czasie, nie polega na ciągłym przekształcaniu «naszego Kościoła» według własnego uznania, nie polega na «wymyślaniu» go, ale na odrzucaniu ciągle na nowo naszych własnych konstrukcji, «podpórek», na rzecz najczystsze go światła, pochodzącego z wysoka, które jednocześnie jest eksplozją czystej wolności»<sup>78</sup>.

Prawdziwa reforma Kościoła podobna jest do pracy rzeźbiarza i polega na usuwaniu tego, co zbędne, nieautentyczne, co zasłania prawdziwą postać. Święty Bonawentura nazywał ten proces *ablatio*. Jego skutkiem jest *nobilis forma* – szlachetna forma, całe piękno oblicza Oblubienicy, Eklezji<sup>79</sup>. I tylko w ten sposób powstaje owa czysta wspólnota, której wszyscy gorąco pragniemy,

<sup>75</sup> KWwD, s. 125–126.

<sup>76</sup> Tamże, s. 128.

<sup>77</sup> Tamże, s. 129.

<sup>78</sup> Tamże, s. 129. Por. Nichols, *Myśl Benedykta XVI...*, s. 427.

<sup>79</sup> KWwD, s. 130. Św. Bonawentura z Bagnoreggio, *Coll. In Hex II; Quaracchi V*, 342 b: „Owo uwzniesienie dokonuje się za sprawą afirmacji i ablacji... Z ablacją zawsze wiąże się miłość... Ten, kto rzeźbi posąg [«sculptit figuram»], nie tworzy niczego, on raczej usuwa i pozostawia w tym samym kamieniu kształt piękny i szlachetny [«relinquit formam nobilem et pulchram»]. Tak również poznanie Boga pozostawia w nas dzięki ablacji najszlachetniejszą skłonność” (cyt. za: KWwD, s. 130).



taka wiedzie do niej jedyna droga: od *ablatis* do *congregatio*<sup>80</sup>. Kościół potrzebuje oczyszczenia swej głębi, wzmocnienia wiary w swym wnętrzu, a nie reformy struktur (a jeśli to drugorzędnie, jako skutku tego, co pierwszorzędne). „Nie potrzebujemy Kościoła bardziej ludzkiego, lecz bardziej Bożego, bo tylko wtedy będzie on zarazem bardziej ludzki”<sup>81</sup>.

### 7. *Confessio peccati i confessio laudis*

Ale też tajemnica słabości Kościoła zdaje się sięgać jeszcze głębiej. Przed wszystkim dlatego, że Kościół może się rodzić tylko tam, gdzie człowiek dochodzi do prawdy o sobie. Ta zaś polega najdokładniej na tym, że potrzebuje łaski... Tak że Kościół – ze źródła, z definicji, z istoty rzeczy – nigdy nie jest wspólnotą doskonałych, ale grzeszników, którzy potrzebują przebaczenia i przebaczenia szukają. Najkrócej: łaska przebaczenia konstytuuje Kościół<sup>82</sup>. Piotr jest tu emblematyczny: klucze Kościoła są dostępne temu tylko, kto wyznał grzech i otrzymał przebaczenie<sup>83</sup>.

„Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu?” (J 14,22)<sup>84</sup>. Oto pytanie najgłębiej związane z wieloraką słabością Kościoła – z jednej strony. Bo z drugiej – z czymś jeszcze bardziej niepojętym: z czymś, co z braku lepszego określenia odważy się nazwać za Ratzingerem „stylem Boga” (*die göttliche Art* – napisze Benedykt XVI w *Jezusie z Nazaretu*<sup>85</sup>). To budowanie „liczego” Kościoła na dwunastu grzesznikach, te ziarenka gorczyczne Słowa w ogromie świata i jego sprzeciwu, to lekkie tylko i dyskretne pukanie do drzwi naszych serc, to „szaleństwo” powierzenia Bożej sprawy tobie i mnie... Pod koniec lat 60. tak proroczo pisał o związku tego, co słabe i trudne w Kościele, co w nim ubogie i małe, z tym, co w nim największe i najpiękniejsze. I o jego przyszłości:

„Kościół przyszłości, Kościół, który nie będzie się ubiegał o żaden mandat polityczny i nie będzie uprawiał flirtu ani z lewicą, ani z prawicą, będzie Kościołem uduchowionym. Będzie miał trudne zadanie, albowiem proces krystalizacji

<sup>80</sup> KWwD, s. 131.

<sup>81</sup> Tamże, s. 135.

<sup>82</sup> Inaczej: Słowo Boże – wysłuchane i przyjęte – funduje Kościół (Benedykt XVI, Adhortacja *Verbum Domini* (30.09.2010), nr 50; KWwD, s. 25). Ale sprzeczności tu żadnej, bo Ono (Słowo Boga) w swej istocie jest dokładnie o tym: że człowiek potrzebuje łaski przebaczenia Boga.

<sup>83</sup> KWwD, s. 57.

<sup>84</sup> Por. *Jezus z Nazaretu*. Część 2: *Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, tł. W. Szymona, Kielce 2011 [dalej: **JNpol II**], s. 292–293.

<sup>85</sup> *Jesus von Nazareth*. Zweiter Teil: *Vom Einzug in Jerusalem bis zur Auferstehung*, Freiburg–Basel–Wien 2011, s. 302.

i oczyszczenia będzie go kosztował wiele sił. Stanie się Kościołem ubogim. Kościołem maluczkich. (...)

Uważam to za pewnik, że przed Kościołem stoją trudne czasy. Właściwy kryzys jeszcze nie nadszedł. Lecz jestem absolutnie pewny tego, co zostanie na końcu: nie Kościół kultu politycznego, jeno Kościół wiary. Zapewne nie będzie Kościół już nigdy taką siłą panującą w społeczeństwie, jaką był dotychczas. Ale zakwitnie na nowo i stanie się dla ludzi widzialną Ojczyzną, dającą im życie i nadzieję sięgającą poza grób<sup>86</sup>.

Dlatego też na różne sposoby powtarza w augustyńskim duchu: pełna prawda o Kościele nie jest jednostronna. Wyznaniu grzechu winna towarzyszyć wdzięczność za łaskę uczynionego dobra; kościelnemu „*confessio peccati*” musi stale towarzyszyć *confessio laudis*<sup>87</sup>. Byłoby czymś nieuczciwym i niebezpiecznym dla Kościoła dostrzegać i pamiętać jedynie zło, z którego też rodzi się *dolor Ecclesiae*, nasze cierpienie (i wspólnie – zło i ból – zaciemniają świadomość Kościoła, jego perspektywę, a w końcu i nadzieję), a zamykać oczy na dobro, którego Bóg dokonuje w wiernych i przez wiernych. Tę pełną prawdę, paradoksalne połączenie winy i łaski, J. Ratzinger/Benedykt XVI wyraża za Ojcami Kościoła słowami Oblubienicy z Pieśni nad pieśniami: „*Nigra sum sed formosa* (Pnp 1,4) – jestem poplamiona grzechami, lecz piękna – piękna dzięki Twojej łasce i Twojemu działaniu”<sup>88</sup> (w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: „Śniada jestem, lecz piękna”).

Dla J. Ratzingera/Benedykta XVI – często w ten właśnie sposób zaskakującego czytelnika/słuchacza: ilustrowaniem najgłębszych treści teologicznych jakimś współcześnie zepchniętym na dalszy plan elementem tradycyjnej kościelnej *praxis* – nieprzemijającym znakiem piękna komunijności Kościoła jest praktyka odpustów. W niej oto uzyskujemy pomoc wspólnoty świętych, w której dokonuje się wymiana duchowych dóbr. *Communio*: przekazujemy swój dar innym, od innych otrzymujemy ich dar<sup>89</sup>. Otrzymać odpust z pochodzącego od Chrystusa skarbcza Kościoła, znaczy wejść we wspólnotę duchowych dóbr, oddać się jej do dyspozycji, uczyć się rozumieć, że zbawienie drugich trzeba stawiać ponad własne i tak właśnie odnaleźć siebie i swoje zbawienie. Że Bóg chce ode mnie, aby

<sup>86</sup> *Służyć prawdzie. Myśli na każdy dzień*, tł. A. Warkotsch, Wrocław 1986, s. 32. Por. *Wiara i przyszłość*, tł. J. Merecki, Kraków 2007, s. 64–75; R. Moynihan, *Niech jaśniej Światło Boże. Duchowa wizja Ojca Świętego Benedykta XVI*, tł. K. Sylwestrow, Kraków 2006, s. 172.

<sup>87</sup> KPWW, s. 258–259.

<sup>88</sup> Tamże, s. 259.

<sup>89</sup> *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach* [rozm. P. Seewald], tł. G. Sowiński, Kraków 2001, s. 390. Por. Benedykt XVI, Adhortacja *Sacramentum caritatis* (22.02.2007), nr 21.

inni zostali uratowani i że naprawdę istnieje zastępstwo w najgłębszej warstwie egzystencji. I że tego dotyczy cała Tajemnica Chrystusa<sup>90</sup>. Ratzinger, nawiązując do przedstawionego w Apokalipsie obrazu Kościoła-Mażonki Baranka obleczonej w „bisior lśniący i czysty” (Ap 19,8a; „bisior bowiem oznacza czyny sprawiedliwe świętych” – Ap 19,8b), pisze, że w praktyce odpustów Kościoła „Chrystus zaprasza nas, abyśmy współtkali białą szatę nowych ludzi, która właśnie przez swoją prostotę [odpustową! – J. Sz.] jest prawdziwym pięknem”<sup>91</sup>. Oto paradoks, oto synteza *confessio peccati et laudis, nigra et formosa*: odpusty, w których ludzka śniadość Kościoła była widoczna w historii aż nadto, są zarazem miejscem cudownego Boskiego piękna prawdziwej komunii.

Dlatego też, stając na ojczystej ziemi, we wrześniu 2011 roku, podczas Eucharystii na Stadionie Olimpijskim w Berlinie, Benedykt XVI miał odwagę powiedzieć rodakom: „So ist die Kirche das schönste Geschenk Gottes” – „Kościół jest najpiękniejszym darem Bożym”<sup>92</sup>. I w następnym zdaniu zacytował Augustyna: „Każdy ma Ducha Świętego w takim stopniu, w jakim kocha Kościół Chrystusowy”<sup>93</sup>.

## 8. Ojczyzna serca, odwaga miłości

Miłość Kościoła jest bowiem bez wątpienia kwintesencją eklezjologicznej refleksji i eklezjologicznego nauczania J. Ratzingera/Benedykta XVI. Oczywiście, jest to miłość odwzajemniona, podkreśla, bo i tu, jak we wszystkich kwestiach bosko-ludzkiej *communio*, pierwszeństwo i inicjatywa należą do Boga: Kościół, „Oblubienica Chrystusa” (por. Ef 5,21–33) jest „przedmiotem najbardziej czulej miłości swojego Pana”<sup>94</sup>. Sam J. Ratzinger/Benedykt XVI w tekstach o Kościele nie stroni od tonów czułych, serdecznych. Za Heilerem widzi w kościele „matkę duchową”, w której sercu miliony ludzi „znajdują schronienie w życiu i w śmierci”<sup>95</sup>. Określa go też jako „ojczyznę serca”<sup>96</sup> dla wielu. I uzasadnia konieczność miłości Kościoła na gruncie epistemologii – prostej, choć głęboko zakorzenionej w ludzkim, egzystencjalnym doświadczeniu:

<sup>90</sup> *Obrazy nadziei. Wędrowki przez rok kościelny*, tł. K. Wójtowicz, Poznań 1998, s. 76–77.

<sup>91</sup> Tamże, s. 77.

<sup>92</sup> *In Gott ist unsere Zukunft. Ansprachen & Predigten während seines Besuchs in Deutschland*, Leipzig 2011, s. 54.

<sup>93</sup> *Traktat nt. Ewangelii św. Jana* 32,8: PL 35, 1656.

<sup>94</sup> AU, s. 207.

<sup>95</sup> Nichols, *Myśl Benedykta XVI...*, s. 143.

<sup>96</sup> KWwD, s. 186.

„Człowiek widzi zawsze na tyle tylko, na ile kocha. (...) Bez jakiejś dozy miłości niczego się nie znajduje. Kto choćby w niewielkim stopniu nie zaangażuje się w eksperyment wiary, kto nie zaangażuje się w sposób afirmujący w eksperyment z Kościołem, kto nie zaryzykuje spojrzenia na świat oczami miłości, temu pozostaje tylko irytacja. Warunkiem koniecznym wiary jest odwaga miłości. Zdobywszy się na nią, człowiek nie musi uciekać przed ciemnymi stronami Kościoła”<sup>97</sup>.

Więc „żeby poznać Kościół, trzeba go najpierw pokochać”<sup>98</sup>. A miłość ta nie jest przeciwieństwem krytycyzmu i (słusznej) ostrości widzenia. Rzeczy te mają się głębiej: „(...) jeśli w ogóle istnieje możliwość przemiany człowieka na lepsze, to tylko przez to, że się go kocha i systematycznie wspomaga w stopniowej przemianie z tego, kim jest, na tego, kim być może. Czy z Kościołem ma być inaczej?”<sup>99</sup>

Ale też Kościół to nie tylko perspektywa serca (groziłoby to jednostronnością, możliwym przeakcentowaniem afektu), ale i rozumu. To nie tylko matka i ojczyzna, ale nauczycielka i szkoła prawdy (niestety, polski rodzaj męski rzeczownika „Kościół” nie ułatwia stosowania tych żeńskich gramatycznie określeń do opisu *mysterium Ecclesiae*). Chrystus utożsamiający się z Kościołem („dlaczego Mnie przesładujesz?” – pyta Jezus pod Damaszkiem Szawła, podczas gdy ten „siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich (...), zwolenników tej drogi”, a nie samego Jezusa przecież; por. Dz 9,1–4), dostępny w pełni swej prawdy, proponowanej drogi i ofiarowanego życia (por. J 14,6) jedynie w Kościele, daje rozumowi (w Kościele!) w „głupstwie Krzyża” przewyższającym całą mądrość świata „dostęp do najskrytszych myśli Boga, który odsłania zarazem najgłębszy fundament istnienia świata i ludzi”<sup>100</sup> – prawdę. Ratzinger ujmuje rzecz mocno, przeciw gnozie, oświeconym i mędrkom obecnym w każdym z nas: „Jedynie człowiek, który żyje w prostocie i jedności ze wspólnotą Kościoła, zasługuje na miano wtajemniczonego”<sup>101</sup> w najgłębszą duchową mądrość wszechrzeczywistości. Dzieje się tak między innymi dlatego, że Kościół, stróż drogi do Prawdy, wytycza krytycznie granice myśleniu (poprzez sformułowania dogmatyczne, na przykład) i w ten sposób ukazuje rozumowi właściwą drogę ku prawdzie: w górę, w głąb; otwiera „drogę ku wyżynom prawdziwego rozumienia”<sup>102</sup>.

<sup>97</sup> WB, s. 163.

<sup>98</sup> Tamże, s. 165.

<sup>99</sup> WB, s. 165–166.

<sup>100</sup> SiM, s. 53.

<sup>101</sup> Tamże, s. 53.

<sup>102</sup> Tamże, s. 111.

## 9. Na niespokojnych wodach

Eklezjologia J. Ratzingera/Benedykta XVI, potężny obszar jego teologicznego dzieła, zawiera, oczywiście, całe passusy poświęcone ważnym zagadnieniom historiozbowczym, spekulatywnym, szczegółowym (przykładowo: relacje między Kościołem powszechnym a partykularnym<sup>103</sup>; sakramentalność Kościoła w aspekcie jego jedności<sup>104</sup>; analiza soborowego *subsistit*<sup>105</sup>, których nie sposób przedstawić wszystkich i w całym ich bogactwie w tej ograniczonej objętością i zakrojem prezentacji. Ale to też nie w wielości tematów i nie w teologicznej maestrii analiz kryje się największa wartość tej eklezjologii. Tkwi ona w czymś duchowo głębszym, za czym tęsknią również nasze serce i rozum. Znakiem owej „największej wartości” jest choćby fragment Listu św. Ambrożego, który Ratzinger wybrał jako puentę jednego ze swoich najważniejszych eklezjologicznych tekstów (*Eklezjologia Konstytucji ‘Lumen gentium’*); cytuję jedynie część tamtego fragmentu:

„Kościół jest tą ziemią świętą, na której stać powinniśmy... Trwaj zatem mocno, trwaj w Kościele. Trwaj mocno tam, gdzie Ja chcę ci się ukazać – tam trwam przy tobie. Gdzie jest Kościół, tam jest mocne oparcie twego serca. W Kościele są położone fundamenty twojej duszy. Bo w Kościele ukazałem się tobie, tak jak kiedyś w ciernistym krzewie”<sup>106</sup>.

Znakiem i wyrazem „największej wartości” jest też modlitwa – prośba do Chrystusa, by przyszedł i przebywał w łodzi Kościoła i naszego życia. Łódź Kościoła bowiem, czytamy:

„(...) płynie dzisiaj po wzburzonym oceanie czasu, przy przeciwnym wietrze historii. Często wydaje się, że musi zatonać<sup>107</sup> (...) targana wichrami łódź Kościoła dryfuje po niespokojnych wodach (...) kiedy wiara bezgłośnie słabnie, Kościół zdaje się odchodzić do przeszłości, pozbawiony perspektyw na przyszłość, a Bóg pozornie się z niego wycofał, winniśmy pełną piersią zawołać «Wzbudź Twą potęgę i przyjdź, pokaż, że wciąż jesteś z nami» (...) «Okaz Twą potęgę i przyjdź, o Panie! Najwyższy już czas. Przyjdź! Nie bądź Bogiem przeszłości,

<sup>103</sup> FZCh, s. 414.

<sup>104</sup> Tamże, s. 54–56 nn.

<sup>105</sup> KPWW, s. 129, 132–134; FZCh, s. 313–314.

<sup>106</sup> Ambrosius, *Epistola* 63, 41, 42 (PL 16, 1200 C/D), cyt. i tł. H. Rahner, *Mater Ecclesiae. Lobpreis der Kirche aus dem ersten Jahrhundert*, Benzinger 1944, s. 64 (cyt. za: KPWW, s. 135).

<sup>107</sup> JNpol II, s. 302.

lecz Bogiem, który przychodzi; Bogiem, który otwiera przyszłość i prowadzi nas dalej w nadchodzące wieki»<sup>108</sup>.

Bo Pana „obchodzi, że giniemy” (Mk 4,38). Jest obecny i przychodzi w odpowiednim czasie. Jest na swojej „górze”, gdzie rozmawia z Ojcem (Mk 6,46) i dlatego widzi nas tak dobrze jak nie widziałby nas znikąd. Dlatego możemy Go zawsze wzywać i mieć niezmaconą niczym pewność, że nas słyszy. I widzi. Dlatego może w każdej chwili wejść do łodzi Kościoła i naszego życia. I uciszyć wiatr (Mk 6,51; 4,39). „Odchodzę i przyjdę znów do was” (J 14,28), zapewnił<sup>109</sup>.

I najważniejsza rada, jakiej Benedykt XVI udziela w kwestii wspólnoty Kościoła każdej i każdemu. Oto od inaugurującej pontyfikat homilii na Placu św. Piotra powtarza za świętym Cyrylem z Jerozolimy: „Wpadłeś w sieci Kościoła (por. Mt 13,47). Pozwól więc, by cię wzięł żywcem, bo to Jezus chwyta cię (...)”<sup>110</sup>.

#### Summary

#### THE CHURCH IN THE HEART OF GOD. SELECTED THEMES

#### IN J. RATZINGER'S / BENEDICT XVI'S COMMUNIO ECCLESIOLOGY.

The author of *The Church in the Heart of God. Selected Themes in J. Ratzinger's / Benedict XVI's Communion Ecclesiology* claims that *Communio* constitutes the key issue by means of which J. Ratzinger/Benedict XVI describes the reality of the Church. However, J. Ratzinger warns against either popular or - frequently ideologised, and purely horizontal interpretation of the notion in ecclesiology. He superbly refers this category to the inner reality of God Himself – to the Trinitarian communion of the Divine Persons and the hypostatic union of God and man in the Person of Jesus Christ. Therefore, he combines the ecclesial *communio* with the experience of co-participation with Jesus Christ, finding its fullest expression in the Eucharist (the receipt of the Holy Communion!). This makes people children of one Father and brothers towards each other. Christian brotherhood is based on the mutual state of 'being chosen', not on the affiliation established according to manmade rules pertaining to communities. God's precedence in the Church, expressed through prayers, adoration, remorse and acceptance of forgiveness constitutes the foundation of Her credibility, authority and rightness of Her actual universality and Her redemptive mission.

<sup>108</sup> SiM, s. 208.

<sup>109</sup> Por. JNpol II, s. 300–302.

<sup>110</sup> *Ojcowie Kościoła. Od Klemensa Rzymskiego do Augustyna*, Poznań 2008, s. 82. Benedykt XVI, *Nie jestem sam*. Homilia z Mszy inaugurującej pontyfikat, „Tygodnik Powszechny” 2005 nr 18, s. 2. Por. OK, s. 202.